

Goście z Kanady na „Błękitnym zamku”

Wieża sukcesie na scenach polskich (Wrocław, Kraków, Szczecin) musicalu „Błękitny zamek”, napisanego na motywach powieści Lucy Maud Montgomery przez tercet: Wachowicz — Śląska — Czuby, dotarła do ojczyzny pisarki — Kanady. 5 maja zespół Teatru Muzycznego w Krakowie powita na spektaklu niecodziennych gości: specjalnie dla obejrzenia „Błękitnego zamku” przybyła z University of Guelph grupę naukowców z synową LMM — Ruth MacDonald,

prof. Elisabeth Waterson i prof. Mary Rubio, znawczynie twórczości autorki „Ani z Zielonego Wzgórza” i edytorke jej dzienników.

Od pierwszego polskiego wydania w roku 1912 „Ania” utrzymuje się niezmiennie na liście bestsellerów, ustępując wg badań ankietowych jedynie... Sienkiewiczowi. Musical wg „Ani” jest grany na scenach Kanady od 17 lat bez przerwy, „Błękitny zamek” w Polsce od lat 5.

Księcia Edwarda — Michael Chepesuk, kuzyn LMM.

Teatr Muzyczny pod kierownictwem Ewy Michnik przygotował gościom wzruszające i piękne powitanie. Absolwentka anglistyki z Łodzi, Agnieszka Sobkowska, wręczyła im swą pracę magisterską o recepcji dzieł LMM w Polsce. Okazuje się, że *Ani z Zielonego Wzgórza* towarzyszy czytelnikom polskim już od lat 72, a popularność książek LMM plasuje się tuż za... Sienkiewiczem.

Kanadyjczycy byli zachwyceni polską wersją *Błękitnego zamku* (co obiecali przekazać sławnemu producentowi musicali — Normanowi K. Campbellowi!), a gospodarze postanowili zaprezentować jeszcze dwa zamki: Wawel i Wilanów. Ruth Macdonald oświadczyła, że należałoby je zwiedzać nie pół dnia lecz pół roku. Uroczysty, dziewięćsetny spektakl *Ani z Zielonego Wzgórza* w warszawskim Teatrze Popularnym zakończył pobyt gości kanadyjskich w Polsce. Mary Rubio powiedziała na pożegnanie: *Lucy Maud Montgomery* byłaby szczęśliwa wiedząc, że sympatia dla jej książek zbliża ku sobie ludzi z tak odległych punktów globu.

861 KANADYJCZYCY NA „BŁĘKITNYM ZAMKU”

Niezwykłych gości witał zespół Teatru Muzycznego w Krakowie na spektaklu *Błękitny zamek*. Musical ten, napisany na motywach powieści najsłynniejszej pisarki kanadyjskiej LUCY MAUD MONTGOMERY przez Barbarę Wachowicz i Krystynę Śląską, z muzyką Romana Czubatego, cieszy się wielkim powodzeniem na scenach Wrocławia, Szczecina i Krakowa. W Kanadzie LMM nigdy nie była adaptowana na scenę, tedy Kanadyjczycy postanowili obejrzeć spektakl w Krakowie!

Przybyła więc delegacja w składzie: synowa LMM — Ruth Macdonald z Toronto, edytorzy dzienników LMM i najwybitniejsze znawczynie twórczości autorki *Ani z Zielonego Wzgórza* — dr Elisabeth Waterston i dr Mary Rubio z University of Guelph, oraz prosto z Wyspy



Na zdjęciu — Alina Towarnicka, prima-balerina krakowskiego Teatru Muzycznego, w *Błękitnym zamku*; fot. Zbigniew Lagocki



GAZETA KRAK 3 VII 1983

Na scenie Operetki w Krakowie, w czerwcu — ostatnie przedstawienia w tym sezonie musicalu Romana Czubatego „Błękitny Zamek”. W ciągu sześciu miesięcy przedstawienie to obejrzało już ponad 35 tysięcy widzów. Na nieustające powodzenie tego musicalu złożyło się wiele elementów — przede wszystkim zaś — prostota i wzruszająca tematyka powieści L. M. Montgomery, interesująca muzyka Romana Czubatego oraz gra wykonawców głównych ról.

Tym, którzy jeszcze nie zdążyli obejrzeć tego przedstawienia — proponujemy kolejne i ostatnie w tym sezonie spektakle — w ciągu trzech tygodni czerwca.

Na zdjęciu: Antonina Malarz i Jan Wilga oraz chór

Fot. ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Nowa premiera w Operetce

Już dziś o godzinie 19.15 w krakowskiej Operetce obejrzeć będzie można musical „Błękitny zamek”, którego autorami są Barbara Wachowicz, Krystyna Śląska i kompozytor Roman Czubaty. Choreografię spektaklu przygotowała Henryka Komorowska wraz z tancerką Opery i Operetki w Krakowie Alina Towarnicka. Muzykę napisał Zbigniew Toffel, a reżyserowała Barbara Kostrzewska. Publiczność krakowska będzie miała okazję obejrzeć na scenie m. in. Jana Wilgę, Ewę Stengl, Jana Lachowskiego, Antoninę Malarz, Grażynę Mytych, Kazimierza Różewicza, Stefanię Zacharjasz oraz Iwonę Borowicką.

Libretto „Błękitnego zamku”, którego uroczystą premierę przewidziano na najbliższą sobotę, powstało w oparciu o jedną z ostatnich powieści kanadyjskiej pisarki Lucy Maud Montgomery, autorki cyklu wzruszających powieści o Ani z Zielonego Wzgórza.

„Błękitny zamek” wystawiany będzie wraz z granymi już w Operetce „Baronem cygańskim” J. Straussa i „Księżniczką czardasza” E. Kalmana.

„Błękitny zamek” jako... musical

(Inf. wł.) Musicali nie widywali krakowianie zbyt wielu, dość wspomnieć, że od kilku lat ten gatunek nie był wystawiany na krakowskiej scenie wcale. Z tym większą więc niecierpliwością oczekujemy na premierę „Błękitnego zamku” — musicalu zapowiadającego się wspaniale, a przygotowanego przez Teatr Opery i Operetki w Krakowie.

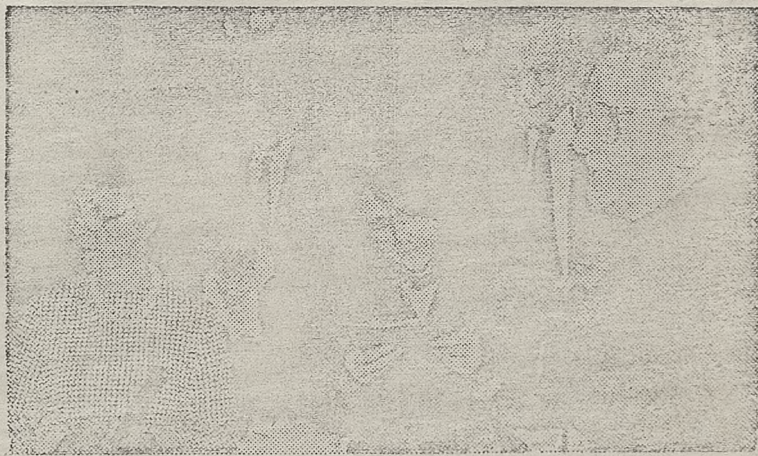
Spektakl wart jest uwagi z dwóch co najmniej powodów. Otóż Barbara Wachowicz (znana pisarka, reportażystka, autorka scenariuszy programów telewizyjnych) napisała libretto „Błękitnego zamku” w oparciu o nie tłumaczoną nigdy w Polsce powieść Lucy Maud Montgomery pod tym samym tytułem. Pisarka znana jest w Polsce rzeszom młodocianych i nie tylko, czytelników, jako autorka „Ani z Zielonego Wzgórza”. Zaś „Błękitny zamek” książka, którą Lucy Maud dedykowała wielkiej miłości swego życia Ephraimowi Weberowi, to urzekająca opowieść o miłości, przemieniającej starą, nieładną panną w szczęśliwą kobietę.

Drugi powód, dla którego zależy nam do obejrzenia krakowskiego musicalu to ten, że zrealizowały go same znakomitości. Widowską atrakcyjność, wysoki poziom wykonawczy gwarantuje nazwisko reżysera — p. Barbary Kostrzewskiej. Któż jej nie zna! Jeden z najwspanialszych polskich sopranów kojarzy się z legendarnymi dziś już kreacjami w „Traviacie” Verdiego, w „Fauscie” Gounoda, w „Don Pasquale” Donizettiego i wielu innych. Prima donna polskich scen operowych, reżyser i pedagog, był dyrektorem teatrów muzycznych w Warszawie, Lublinie i Wrocławiu. Zaprosiła Barbara Kostrzewska do współpracy wybitnego choreografa Henrykę Komorowską. Autorem muzyki jest Roman Czubyński, któremu ponoć „marzy się teatr muzyczny, w którym chór świetnie tańczy, balet znakomicie śpiewa, a nagłośnienie sali równe jest stereofonicznemu studium...”

Tak więc zapowiadane na 15 i 18 bm. na scenie, przy ul. Lubickiej premiery (dwie, bo w różnych obsadach) mają szansę być wielce zajmującymi. (budź)

Goście z Kanady na przedstawieniu „Błękitnego Zamku”

Dziennik
10. V. 184



Fot. Jerzy Ochoński

W ub. sobotę miała miejsce w Teatrze Muzycznym niecodzienna uroczystość. Na przedstawienie „Błękitnego Zamku” przybyli goście z Kanady związani z osobą Lucy Maud Montgomery, autorki powieści (pod tym samym tytułem), według której powstało libretto operetki. Wśród kanadyjskich gości byli m. in. synowa L.M. Montgomery — Ruth MacDonald (pier-

wsza z prawej), jej kuzyn Michael Chepesuic oraz prof. Elisabeth Waterston (pierwsza z lewej) i prof. Mary Rubio, wybitne znawczynie twórczości i edytorki dzieł autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”. Przybyła również z Warszawy Barbara Wachowicz współautorka (wraz z Krystyną Słaską i Romanem Czudatym) scenicznej adaptacji „Błękitnego Zamku”.

A więc po dłuższej przerwie, w czasie której serwowano nam na scenie przy ul. Lubickiej klasyczne jeno operetki, mamy musical w trzech aktach i 17 obrazach z uwerturą — „Błękitny zamek”. Piszę „musical”, choć uczeni w piśmie, którzy zaszczylił premierę swą obecnością, toczyli w przerwach zażarte dyskusje, czy rzecz ta istotnie jest musicalem. Spór pozostał nierozstrzygnięty, a my nie zamierzając nużyć PT Czytelników przytaczaniem racji stron, opowiemy krótko o powstaniu i autorach widowiska.

Otóż, któraż to z pań w wieku balzakowskim (i postbalzakowskim) nie rozcztywała się w młodości w książkach kanadyjskiej pisarki Lucy Maud Montgomery, która „Anią z Zielonego Wzgórza” zdobyła wszechświatową sławę. O nieprawdopodobnej wręcz karierze Lucy M. Montgomery mogli Państwo przeczytać w „Przekroju” z 12 bm. w artykule pióra Barbary Wachowicz. Barbara Wachowicz właśnie spacerując przed kilku laty po sopockiej plaży z Krystyną Śląską wspominała ulubione książki młodości. Wówczas w głowach interlokutek narodził się nieśmiały pomysł, by powieść Lucy M. Montgomery „Błękitny zamek” przerobić na spektakl teatralny. Kiedy p. Wachowicz powróciła do Warszawy utwierdziła ją ostatecznie w jej zamiarze zdarzenie zaiste niezwykle. Redaktor Polskiego Radia p. Emilia Stawska, która była autorką radiowej wersji „Ani z Zielonego Wzgórza”, pokazała jej dosłownie tony listów, jakie napłynęły doń z całej Polski od osób płci obojga, od uczniów szkół podstawo-

wych poczynając, a na czcigodnych matronach i starcach kończąc, chwalejących pomysły, przekazyjących uwagi, spostrzeżenia, refleksje i... domagających się jeszcze! To zadecydowało, że pp. Wachowicz i Śląska w czasie kolejnych, tym razem zakopiańskich wakacji, zamiar przekuły w czyn, i tak oto powstało libretto musicalu pióra p. Barbary, do którego teksty piosenek na-

nych brutalności czasach i prawem kontrastu zapewne szerzy się nagminnie wśród nas jakiś dziwny sentymentalizm. Nieciekawym seriał „Jan Serce” gromadził przed szklanym ekranem ponad 95 proc. narodu. „Błękitny zamek”, który można by w jednym zdaniu streścić jako opowieść o dążeniu człowieka do stworzenia własnego, szczęśliwego domu, należy do dobrej litera-

trygi. Po tej przydługiej ekspozycji tempo sceniczne wzrasta, trzymając widza w napięciu aż do szczęśliwego, pięknego wizualnie finału. Tu nadmienić należy, że w niezwykle prymitywnych warunkach naszej sceny operetkowej (brak sznurowni!) zdolano szczęśliwie rozwiązać częste zmiany dekoracji (17 obrazów!), nieraz absorbujące nieco czasu, poprzez m. in. wykorzysta-

Do urody spektaklu przyczyniły się pomysłowe dekoracje i przepiękne kostiumy autorstwa Józefa Napiórkowskiego. W ostatniej zbiorowej scenie stroje pań i panów utrzymane w białobłękitnej tonacji są prawdę zachwycające. Każdą z tych kreacji chciałabym mieć choć raz na sobie, wielkie brawa dla pracowni krawieckiej damskiej! Tajemnicą pozostaje, skąd wzięto w tych

orkiestra, tak i soliści musieli zmagać się z inną niż zazwyczaj materia dźwiękową. Z tych zmagających wyszli zwycięsko. W obydwu spektaklach główną bohaterkę — Joannę kreowała Grażyna Mytych, bardzo dobra i aktorsko i wokalnie, choć zbyt ładna w roli starej panny. Jej partnerzy — Jan Lachowski i Jan Wilga, stworzyli interesujące postacie Edwarda, choć pierwszemu przyznałabym laury raczej za aktorstwo, drugiemu za piękny śpiew. Trudno chwalić imię (bo doprawdy nie ma kogo ganić) pozostałych wykonawców, pośród których — jak to się niegdyś mówiło — brylowali Andrzej Skwarczyński jako wuj Beniamin oraz panie Elżbieta Stomczyńska, Iwona Borowicka, Stefania Zachariasz, Barbara Adamik i Jolanta Kaczorowska w roli strasznych ciotek, wykazującą wspólną vis comica.

PS. Sobotnią premierę zakończyła wzruszająca uroczystość — 45. lecie pracy artystycznej Barbary Kostrzewskiej. Były mowy, depesze, kwiaty i „Sto lat” odśpiewane przez powstałą z miejsca publiczność. A nad całością czuwał p. Bogusław Kaczyński. Ziośliwcy (tych nigdzie nie brakuje) twierdzą, że swą obecnością „pobłogosławili” spektakl na długie granie...

„BŁĘKITNY ZAMEK”. Libretto — Barbara Wachowicz wg powieści Lucy Maud Montgomery, teksty piosenek — Krystyna Śląska, muzyka — Roman Czuby. KRAKOWSKA OPERA I OPERETKA. Premiery: 15 i 18 grudnia 1982 r.

ANNA WOŹNIAKOWSKA

DIENNIK PL. 24 XII 1982

„Błękitny zamek”

Z OPERETKI

pisała Krystyna Śląska, a muzykę znany kompozytor Roman Czuby. Prapremiera odbyła się w 1979 roku we wrocławskiej Operetce.

Dyrektor i kierownik artystyczny Krakowskiej Opery i Operetki p. Ewa Michnik postanowiła zaprezentować „Błękitny zamek” krakowskiej publiczności i powierzyła jego reżyserię znakomitej polskiej śpiewaczce p. Barbarze Kostrzewskiej, a scenografię p. Józefowi Napiórkowskiemu. Powstała rzecz, która — jak sądzę — cieszyć się będzie ogromną popularnością u krakowskiej publiczności, przyjmującej pierwsze, premierowe spektakle (15 i 18 grudnia br.) z niebywałym entuzjazmem. Żyjemy na tym też padole w trudnych, pe-

tury, a w krakowskim spektaklu wątki sentymentalne i liryczne, niejednemu wyciskające łez z oka, są nader fortunnie równoważone scenami igras farsowymi, wywołującymi ślasy śmiechu na widowni. Tego, że spektakl wciąga widzów w akcję zaprzeczyc się nie da.

O reżyserii p. Barbary Kostrzewskiej już się wyżej co nieco rzekło. Znać w niej lwi pazur osoby, która przez 45 lat żyła, i żyje nadal, sceną operową i operetkową i zna na wylot rządzące nią prawa. W znacznej mierze dzięki niej akcja toczy się wartko i czytelnie. Może pierwszy akt jest nieco rozluźniony, ale przecież ma on nieorientowanemu widzowi przedstawić istotę

tanie slajdów i krótkich muzycznych intermezzów. Walnie ożywiły akcję udane sceny baletowe — dzieło choreografa p. Henryka Komorowskiej. Dawno nie widzieliśmy tak interesujących pomysłów choreograficznych, od klasycznych układów poczynając (ze świetną Aliną Towarnicką), poprzez taniec charakterystyczny (znakomita scena wiejskiej zabawy zakończonej bijatyką), po balet par excellence nowoczesny z elementami akrobacji. Z prawdziwą przyjemnością zauważyłam coraz lepszą pracę naszego baletu, pośród tancerzy wyróżniłabym utalentowanego Mariana Zaka. Do absolutnego szczęścia potrzebny byłby tylko doświadczony, stały pedagog i właściwa sala prób.

ciężkich, kryzysowych czasach takie materiały, koronki, aplikacje...

Muzyka Romana Czuby jest prosta, nieskomplikowana, łatwo wpadająca w ucho, świetnie malująca nastroje. Sprawujący kierownictwo muzyczne spektaklu Zbigniew Toffel miał jednak nielatte zadanie, by orkiestrze przyzwyczajonej do klasycznych fraz nadać tempo i lekkość współczesnych rytmów. I jeśli 15 grudnia tej lekkości jeszcze trochę brakło, to na premierze prasowej uchwyciono już istotę tej muzyki. Przydałby się wprowadzić nieco większy kwintet smyczkowy w lirycznych motywach, ale i więcej w operetkowym kanale niewiele. Tak jak

BARBARZE KOSTRZEWSKIEJ

— To ma być film o damie — mówi Bogusław Kaczyński. Przygotowuje się do wejścia w kadr, zawiązuje muszkę, zmienia sweter na marynarkę. Jest już inny. Odswieżony. Telewizyjny. Bo w małym okienku, w tym zamkniętym obszarze świata, wszystko musi być inne. Lepsze, doskonalsze, zapięte na ostatni guzik.

Z pokoiów staromiejskiego mieszkanca znikły spręty znane mi z poprzednich wizyt. Przybyły nowe. Usunięto okrągły stół, przybył natomiast uroczysty fotel „dla gwiazdy”. Nawet kwiaty zmieniły swoje stałe miejsca pobytu. Wszystko jest inne, trochę obce.

Pani domu w uroczystej toalecie z przerażeniem ogląda te telewizyjne zmiany we własnym domu. Wyraża obawy, iż zbyt wiele czasu zajmują zmiany wnętrza, czy wystarczą czasu dla niej samej. Reżyser Tadeusz Piotrowski zaprzecza. Uspokaja. Kiedy już zostanie przygotowany cały plan, czyli pole widzenia kamery, będzie to już czas wyłącznie dla niej, dla Barbary Kostrowskiej. Wejdzie w ten kadr odswieżony, w uroczystej sukni, bo to — jak mówi Bogusław Kaczyński — „ma być film o damie”. Będzie to niewątpliwie taki film, nie mam wątpliwości, może nawet bardzo dobry film w tej konwencji. Nie będzie to jednak — i tego jestem również najzupełniej pewna — film o trudnym życiu Barbary Kostrowskiej. Nie będzie to „cinéma vérité”, ani „życie prywatne”, bo musiałby to być film inny, mniej odswieżony, bardziej intrygujący. Wówczas jednak film o prawdziwej damie polskiej opery musiałby ukazać ją w innym otoczeniu, wśród innych sprętoł, inaczej ubraną, w sytuacjach, w jakich nie widuje się ani wielkich gwiazd, ani prawdziwych artystek. Chociaż wielkie damy — jak mówi pewna moja przyjaciółka — zawsze, w każdej sytuacji, potrafią się znaleźć.

Cofamy więc czas. Nie ma telewizyjnych kamor, nie ma obcych, innych sprętoł.

Przy kawie i ciastkach, przy dużym, okrągłym stole płynnie opowieść o prawdziwym życiu kobiety, artystki, śpiewaczki.

Są na świecie takie miejsca, w których rodzą się ludzie niezwykli. Dzięki ich nazwiskom, dzięki ich przysługom dokonaniom, male miejscowości awansują do głównych w świecie. Stają się obiektami pielgrzymek, jak chociażby Żelazowa Wola czy Sosnowiec.

Do Jodłowej nikt dziś nie pielgrzymuje, a przecież właśnie tam urodził się poeta Mieczysław Jastrun, zapasnik Zbyszko Cyganiewicz i Franciszka Platonowa, znana śpiewaczka Barbara Kostrowska. Są na świecie takie miejsca, od których zaczyna się pamiętać życie. Jakis przebieg świadomości, coś, co się potem pamięta, może spotkanie znaczące i trwałe. Coś bardzo ważne.

Pani Barbara wspomina pewną leśną drogę, na której jako mała dziewczynka spotkała prawdziwego poe. To był Jastrun. Może właśnie wtedy zaczęła się jej wielka miłość do poezji. Miłość, która przetrwała do dziś. Jastrun, Rimbaud, Galszyński, i Lesmian... Lesmian.

„Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz, Ale w innym sadzie, w innym lesie —

Może by inaczej zaszumił nam las, Wydużony mgłami na bezkresie”.

Kochałam poezję i muzykę — mówi Barbara Kostrowska — ale w szkole, jak to często bywa, zaczęłam robić coś innego, malowałam. To było w Krakowie, w Seminarium Nauczycielskim. Próbowałam wówczas wszystkiego. Starałam się odnaleźć siebie samą. Przez krótki czas zajmowałam się nawet sportem. Uczyłam się niezbyt dobrze — ot tak, „na aby, aby”. Byłam natomiast głównym organizatorem teatru szkolnego. Teksty, inscenizacja, scenografia, reżyseria. Wszystko. Gdy trzeba było grywaćm również rolę męską. Ta działalność artystyczna umocniła moją pozycję w szkole i pomogła mi „przez nią” jakoś przebrnąć. Z prawdziwą wdzięcznością wspominam dziś życie w nauczycielskiej, które pomogło mi w chwilach trudnych. Dzięki nim przecież

stąpiam się tym, kim jestem dziś. Mam wobec nich nigdy nie spłacony dług wdzięczności.

Tamte moje lata szkolne bardzo różniły się od współczesnej szkoły. W wolnych chwilach, ale również i na lekcyjach, „pod ławkami” robiłyśmy guziki. Tak, śmiesznie niciane guziki do bielizny, jakich już dziś nikt nie stosuje. Tym sposobem zarabialiśmy na wycieczki, za uzyskane ze sprzedanych guzików pieniądze odbyliśmy wiele podróży. Na Babą Górę i Baranią Górę, Wisłą do Puław i Kazimierza oraz do Puszczy Białowieskiej. A potem zaczęło się moje prawdziwe śpiewanie. Studia w Konserwatorium Muzycznym w Krakowie, następnie Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie.

Mój debiut na prawdziwej scenie operowej nie był wcale błyskawiczny. Droga do niego wiodła poprzez kilka lat pracy w Seminarium Nauczycielskim w roli nauczycielki śpiewu, potem występy na scenie przemyskiego Fredrum i dopiero debiut. Rok 1937. Teatr Wielki w Warszawie: partia Małgorzaty w „Faustie”. Te dwa krótkie lata przed wybuchem wojny były niewątpliwie niezwykle. Byliśmy młodzi. Wszystko było przed nami. Straszne słowo „wojna” spadło na nas jak czarna chmura. To był koniec nadziei. Rozpacz, przynęcenie, strach stały się nagle naszym udziałem. Potem walka o odzyskanie tego, co utraciliśmy tak nagle, tak okrutnie. Nie była to jednak tylko walka o przetrwanie. Była to walka o jutro, o powrót nadziei. Poznałam wówczas wielu wspaniałych ludzi. Nie był to czas stracony! O nie! chociaż nie uprawiałam zawodu, chociaż nie śpiewałam, brałam udział w czymś niezwykle ważnym dla każdego Polaka. Po Powstaniu Warszawskim znalazłam się w okolicach Warszawy. Wierzyłam, że zaraz zacznę śpiewać, że Polska czeka na swoich artystów, na polską muzykę, dotychczas zakazaną, na polskie słowo, na polską pieśń.

Publiczność Opery Śląskiej w Katowicach powitała artystkę pod koniec 1946 roku, była tu przez dwa sezony. W 1949 roku jej niezwykle liryczny sopran koloratury usłyszał Poznań. Dopiero

w 1954 roku powraca do Warszawy, do Teatru Wielkiego. Stolica wita ją euforycznie. Jest wspaniała, jak dawniej, a może i lepsza. Wierc śpiewa dla swojej ukochanej warszawskiej publiczności. A repertuar Kostrowskiej jest niezwykle bogaty. Ma w nim takie partie, jak Traviata, Manon, Rozyna w „Cyganerii”, Lacmė, Hrabina.

Wkrótce potem wystąpiła również w filmie, w „Warszawskiej premierze”. Gra rolę pierwszej odwróconej Halki w operze Stanisława Moniuszki.



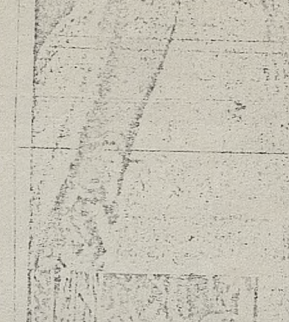
szki — Pauliny Rivoli. Jest urzekająco piękna i jakby stworzona dla ekranu. Nie był to zresztą filmowy debiut Barbary Kostrowskiej, bowiem w latach międzywojennych wystąpiła w filmie „Kwaciarka”, który, niestety, nie ukazał się na ekranach.

Nie zdyskontowano sukcesu Kostrowskiej w „Warszawskiej premierze”. Nie był to czas sprzyjający realizacji filmów muzycznych. Gdzieś daleko za oceanem rodził się wówczas musical. U nas — wielka Kostrowską po śmierci dyrektora Bierdzia — wa nowy dyrektor Teatru Wielkiego po prostu wyrzucił.

W 1954 roku pani Barbara pojawia się więc w nowej roli. Obejmuje funkcję kierownika artystycznego Teatru Muzycznego w Warszawie. Później przenosi się do Lublina, również jako kierownik artystyczny operetki. Od 1968 roku do 1977 jest dyrektorem i kierownikiem artystycznym operetki we Wrocławiu. Sznat czasu. Okres to również w biografii Kostrowskiej



znaczący i owiany. Wrocław docenił wielkie zasługi artystki dla muzycznego życia stolicy Dolnego Śląska. Pani dyrektor, a zarazem niezapomnianą Dolly z musicalu „Hello Dolly” otrzymała odznak Budowniczego miasta Wrocławia i Zasłużonego dla Dolnego Śląska. Z inspiracji Barbary Kostrowskiej Ernst Bryll napisał libretto musicalu „Na szkle malowane”. To także we Wrocławiu w reżyserii Barbary Kostrowskiej miało miejsce prapremiera musicalu „Elektryczny zamek”, którego libretto na podstawie powieści Lucy M. Montgomery napisały Krystyna Ślaska i Barbara Wachowicz, a muzykę skomponował Roman Zubaty. Ten musical reżysero-



sal libretto musicalu „Na szkle malowane”. To także we Wrocławiu w reżyserii Barbary Kostrowskiej miało miejsce prapremiera musicalu „Elektryczny zamek”, którego libretto na podstawie powieści Lucy M. Montgomery napisały Krystyna Ślaska i Barbara Wachowicz, a muzykę skomponował Roman Zubaty. Ten musical reżysero-

wła Kostrowska również w Teatrze Muzycznym w Krakowie i w niewielkim rolce pojawiała się na scenie na obchodowym w grudniu 1982 roku 45-lecie swojej pracy artystycznej. Elektryczny zamek — cieszący się do dziś w Krakowie niesłabnącym powodzeniem, należy do ulubionych przedstawień Barbary Kostrowskiej.

Dyplom reżysera widowisk muzycznych uzyskała Barbara Kostrowska w 1968 roku, co pozwala jej nadal czynnie uczestniczyć w życiu muzycznym kraju. Planuje nowe opracowania nowych widowisk muzycznych.

Po kilku dniach zamieszkania i niepokojów ekipa filmowa opuściła dom przy ulicy Nowomiejskiej w Warszawie. Powrócił do niego stali goście, do których należy również Bogusław Kaczyński. Zasiada przy okrągłym stole przy niedzielnym obiedzie, by cieszyć się swoją wspólną obecnością, a pani domu ze swoim czującym usmiechem będzie ich gościć jak prawdziwa, bo pozbawiona pozycji, dama. Czas, tak nieśpieszawy dla sławnych gwiazd, dla tych wybranych, szczodry dla tych wybranych. Może to absolutny brak gryzocy czy zawiści sprawia, że Barbara Kostrowska zjednuje sobie ludzi. Jej osobowość sora-wia, iż artysta otoczona jest sympatią i serdecznością.

Czekając na film o Barbary Kostrowskiej, pozwalałam sobie również wyrazić życzenie, że przetrwałaby się również jakiś większy forma artystycznej prezentacji poświęconej tej wspaniałej kobiecie. Z pozoru krucha, delikatna, ma przecież w sobie niezwykłą siłę i hart ducha, jakiego mogłoby jej pozazdrościć naje-den mężczyzna.

WIESŁAWA CZAPIŃSKA

Na zdjęciach Barbara Kostrowska w różnych okresach życia i kreacjach artystycznych